

A obok tego wszyscy przynieśli kwiaty, tak liczne, że pokryły Głaz Sołowiecki niby kurhan, i nieśli światła, wprost morze światła.

Tak oto raz jeszcze Sołowki stały się jedynym w swoim rodzaju symbolem – miejscem pamięci, tym razem o wszystkich ofiarach władzy sowieckiej. Dlaczego? Jurij Brodski rzecz ujął krótko: „Sołowki były szkołą, gdzie wypracowano normy i reżimy, które miały się rozprzestrzeniać i funkcjonować w całym kraju. Opracowano formy prowadzenia dokumentacji, sposoby rozstrzeliwania i sposoby pozbywania się trupów, normy żywienia więźniów, normy niezbędnej dla nich ochrony; należało określić optymalną liczbę strażników dla 100 więźniów. I wszystko to opracowano w początkowym okresie istnienia łagrów”.

Dobrze się stało, że ta problematyka została wysoce kompetentnie opracowana przez polskiego Autora w prezentowanej książce, a „polskie ślady” na Sołowkach zostały na jej kartach udokumentowane.

Mieczysław Wieliczko

*Losy pedagogów polskich na Wschodzie*, wstępem i przypisami opatrzył oraz podał do druku ks. Edward Walewander, Warszawa: Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód 2002, ss. 166: il., indeksy (Biblioteka Pedagogiczna, seria B: Materiały i Dokumenty, 5).

Tom ten, wydany staraniem Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód, powstał w Katedrze Pedagogiki Porównawczej na Wydziale Nauk Społecznych KUL, kierowanej przez ks. Edwarda Walewandra. Książka zawiera następujące materiały: Anny Mamulskiej – *Z doświadczeń nauczycielskich na rumuńskiej Bukowinie*, Sławy Stuzińskiej-Hubert – *Moje gimnazjum w Łucku. Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej im. Tadeusza Kościuszki* i cztery teksty Andrzeja Grochowskiego – *Siedemdziesiąt lat harcerstwa polskiego w Chinach; Tobrukczyk z Harbina. Wspomnienie o Walentym Kuczyńskim; Pamięci Profesora Zbigniewa Folejewskiego; Polonista w Mandżurii. Czesław Bobolewski 1907-1993*.

Już same tytuły prac składających się na tom sugerują mocne zróżnicowanie jego zawartości. Poza esejem Anny Mamulskiej pozostałe mieszczą się w kategorii geograficznej, a chyba też politycznej, stanowiącej ogranicznik tytułu. „Wschód” bowiem to pojęcie bardzo szerokie, obejmujące z punktu widzenia położenia Polski wszystko na wschód od Bugu aż do Japonii. Z drugiej strony pojęcie to zawiera implikacje historyczne i oznacza zwykle tereny byłego ZSRR. W przypadku wspomnianego wyżej tekstu, taka okoliczność nie zachodzi. Jawi się jednak inny problem, nie mniej interesujący i z pewnością mniej znany, tj. obecność Polaków poza naszą południową granicą, w tym przypadku w Rumunii. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, iż zarówno w czasach monarchii habsburskiej, jak i w Dwudziestoleciu z Polski na Bukowinę było blisko, było to bezpośrednie sąsiedztwo, stąd też przenikanie przez granicę,

może nie tak intensywne, istniało jednak, co z kolei sprzyjało tworzeniu się po tamtej stronie polskiej mniejszości. Jej losy nie odbiegają od innych skupisk polonijnych. Ogarnia ją z biegiem lat proces identyfikacji ze społeczeństwem rumuńskim, co ma swój wyraz także w zaniku języka polskiego na rzecz miejscowego.

Nie warto tu rozwodzić się nad kwalifikacją tego zjawiska, ponieważ jest ono nieuniknione. Takie kryteria należy zastosować też w ocenie wypowiedzi Anny Mamulskiej. Jako polska nauczycielka zgłosiła się do pracy wśród Polonii rumuńskiej. Relacjonuje swój pobyt w latach 1994-1997. Nie są to wspomnienia typu pamiętnikarskiego, ale głębsza refleksja i próba podsumowania spędzonego tam czasu i dokonań. Stąd też brak tu typowej dla pamiętnika, czy szerokiej retrospekcji, osnowy narracyjnej, jest natomiast dobrze usystematyzowane spektrum problemowe, obejmujące zarówno warunki pracy, sprawy bytowe, jak i organizacyjne. W każdym z tych wątków jawią się ludzie, którzy, czy to członkowie Polonii czy też Rumunii, partycypują w procesie organizowania nauczania języka polskiego. Uderza całkiem różny od ustnych przekazów osób o małych doświadczeniach w Rumunii obraz tego kraju, zwłaszcza ludzi gotowych na ogół do współpracy w dziedzinie przecież dość drażliwej, jaką dla tubylców są zbyt żywe inicjatywy mniejszości narodowej. Tekst Anny Mamulskiej może być pożyteczny dla wszystkich, którzy, gdziekolwiek zresztą, podejmą taką jak ona na Bukowinie działalność. Należy bowiem liczyć się z podłożem zainteresowania językiem ojczystym. Nie jest ono ani ekonomiczne, ani społeczne, bowiem wszędzie liczy się język nowej ojczyzny. Wynika ono natomiast prawie zawsze z uznania dla wartości kulturalnych „starej ziemi”. Bez tego nie ma potrzeby ani powracania do korzeni, ani tym bardziej zadawania sobie trudu przyswajania języka ojców czy już nawet dziadów. Organizacje polonijne miejscowe i działające w kraju, działacze, a przede wszystkim polskie duszpasterstwo, księża organizujący również pomoc materialną, kontakty z Krajem, zwłaszcza dzieci – to jest ta siła napędowa, która sprawia, że nauka języka ojczystego staje się atrakcyjna.

Całkowicie inny charakter ma esej Sławy Studzińskiej-Hubert. Autorka nie pozwoliła się zdyscyplinować podjętym tematem i snuje opowieść o Łucku, poczynając od czasów sprzed I wojny światowej. W to opowiadanie wpleciona jest historia tamtejszego szkolnictwa, a zwłaszcza szkoła, do której Autorka uczęszczała. Rwące się wątki tego fascynującego opowiadania, świetne portrety ludzkie, szkicowane, nie obciążone erudycją, a przez to zapadające w pamięci, a nade wszystko atmosfera miasta, które u progu niepodległości liczyło 21 tysięcy mieszkańców, w tym 4 tysiące Polaków i 16 tysięcy Żydów. Dla całej reszty, zatem głównie Ukraińców, pozostał jeden tysiąc. To, że miasto tętniło polskością, zobowiązuje do retrospekcji do czasów rosyjskiego panowania i uświadamia, jak powierzchowna była polityka carsko-prawosławnego wystroju miasta i społeczeństwa. Jeszcze jedno rzuca się w oczy: współżycie sąsiedzkie, jeśli nie wprost dobre, między Polakami, Żydami i nielicznymi Ukraińcami – to poprawne, nacechowane życzliwością. Autorka słusznie zauważa różnice w tym względzie między Wołyniem a zachodnimi terenami Podola, gdzie spuścizną władania austriackiego był m.in. też antagonizm polsko-ukraiński, równie szkodliwy tak dla Polaków, jak i Ukraińców.

Uderza w tych wspomnieniach dynamizm, zwłaszcza w dziedzinie oświaty, widoczny w czasie Dwudziestolecia, kiedy to liczby uczącej się młodzieży i dzieci

wzrosły poczwórnice w stosunku do czasów carskich. Autorka słusznie zauważa, że był to ogromny wysiłek ledwo co odrodzonego państwa polskiego i społeczeństwa miejscowego, które, wykształcone w rosyjskich uczelniach, nie zawsze poprawną polszczyzną, ale z wielkim umiłowaniem wspólnej sprawy odbudowywało w dużej części startą z powierzchni życia kulturę polską. Ze wspomnień bije potężny patriotyzm lokalny, pewnie niewolny od przesady, ale jest w tym przekazie także ogromny ładunek przywiązania do dziedzictwa historycznego, którego legenda ostała się zaborem i krwawym dziejom tych ziem i syciła dusze pokolenia, które po krótkim interludium wolności i wytężonej pracy nad ożywieniem wartości narodowych i katolickich musiało znowu złożyć swą daninę ofiary.

Wspomnienia Sławy Studzińskiej-Hubert pisane są żywiołowo, stąd wiele trzeba wyczytać z mimochodem relacjonowanych faktów. Tak jest w przypadku obrazu społecznego uczniów. Chwieje się tu mit o zamknięciu oświaty przed biedotą. Nie zabrakło jej w klasach, ale wiemy też, ile kosztowała nauka nieletnie dzieci, często zdane prawie na własne siły.

Omawiana tu część książki jest bardzo sugestywna, m.in. poprzez swą czytelność. Może zatem sprawiać wrażenie komplementarnego przekazu, choć takim nie jest, bo jest to przekaz subiektywny, jak każde tego rodzaju dzieło. Niemniej pomaga zrozumieć wiele spraw, operując żywym, pozbawionym dłużyzn stylem, przetkanym doskonałym humorem sytuacyjnym.

Kolejne cztery eseje napisał Andrzej Grochowski, badacz i znawca spraw polonijnych na Dalekim Wschodzie. Są to trzy artykuły biograficzne i krótkie opracowanie przedstawiające dzieje harcerstwa polskiego w Chinach. W sumie Autor przypomina wiele postaci, które trwale zapisały się w dziejach Polonii nie tylko dalekowschodniej. Byli wśród nich zawodowi pedagodzy, a także osoby, które konieczność zmusiła do podjęcia takich zadań.

Recenzowaną książkę trudno podsumować, bowiem wspomnieniom i studiom w niej zawartym brak wspólnego mianownika. Dwa pierwsze teksty, stanowiące podstawową treść publikacji, koncentrują się na problematyce szkolnej i wychowawczej, nie pomijając kontekstu dziejowego i socjologicznego, co należy uznać za ważną ich zaletę. Czytelnik odnosi wrażenie, że obie Autorki potrafiłyby rozwinąć swe wywody do samodzielnej pozycji wydawniczej. Wspomnienie Anny Mamulskiej odpowiadałoby wówczas tytułowi niniejszej książki, podczas gdy praca poświęcona Łuckowi mogłaby z powodzeniem pretendować do panoramy kulturalnej Łucka w pierwszej połowie XX w. Pedagogzy zajmowałiby tam poczesne miejsce jako jedna z grup społecznych kształtujących środowisko kulturalne tego miasta. W obecnej postaci książka tu omawiana jest wprawdzie ciekawym zbiorem informacji i refleksji dotyczących kształcenia Polaków na obczyźnie – a może nie tylko, bowiem dla wielu kraj osiedlenia już nią nie jest, stając się ich jedyną ojczyzną – pedagogom wszakże i ich losom przypada w poszczególnych esejach niejako drugie miejsce. Ta niespójność tekstu z tytułem to pięta achillesowa wielu prac zbiorowych, co wcale nie przesądza o ich wartości.

*Zygmunt Zieliński*